

Krajobraz po bitwie z cholera, głód zagląda w oczy ludziom pod Małkinią,
gen. Rydz-Śmigły na promocji oficerskiej w Komorowie

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Dwudziestolecie międzywojenne. Plac przed kościołem św. Anny w Sterdyni.

Fotografia z archiwum „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-U-5956.

Publikowany poniżej artykuł sterdyńskiego lekarza, to zbiór spostrzeżeń dotyczących efektów prac przeprowadzonych w ramach przygotowań do dania odporu cholercy. Artykuł ciekawy, bo stanowi niejako obraz ówczesnych miejscowości leżących na terenie gmin Kosów i Sterdyń, ze szczególnym uwzględnieniem tych dwóch miasteczek. Nie ma co ukrywać, obraz wyjątkowo mało budujący, który da się opisać ledwie kilkoma słowami – brud i mało wykwentne zapachy. Mieszkańcy innych miasteczek i miast regionu mogą być niestety pewni, że poza niewielkimi różnicami, u nich było podobnie. Doktorowi Tchórznickiemu i innym społecznikom udało się wprawdzie położyć tamę zarazie, ale poza tym arcyważnym zdrowotnym sukcesem, to pracę ich można określić terminem „szyfowa”. Jeżeli były jakieś pozytywne efekty, to w większości przypadków krótkotrwałe, bo „po odejściu komisji wszystko wracało do dawnego brudu”. Nie przyjęła się nawet idea budowy wychodków. Pobudowano ich wprawdzie sporo, ale korzystano niechętnie, starając się załatwiać fizjologiczne potrzeby po staremu, czyli gdzieś tam po kątach, na łonie natury. Co zapobiegliwsi właściciele domów pozawieszali na drzwiach wygodę kłódki, tak by nikt z nich nie korzystał i w razie policyjnej inspekcji zawsze świeciły wzorową czystością.

Rok 1897 zapisał się w pamięci ludzkiej jako rok wielkiego nieurodzaju w licznych krajach Europy. Konsekwencją był głód w roku następnym. Gazety donosiły: „We Włoszech, w Irlandii, w Macedonii, na pograniczu Serbii i Bułgarii, jak również i na Węgrzech, uboższa ludność cierpi w tym roku głód. Przyczyną jest wielki nieurodzaj zeszłego roku. We Włoszech zbierają się bandy wygłodniałych chłopów i robotników, i rabują składy piekarskie po miastach. Rząd wysłał wojsko przeciw nim [...] W Irlandii ludność jest przyzwyczajona do głodu, to też nie buntuje się, tylko zbiera manatki i wynosi się do Ameryki”¹. Klęska nie ominęła ziem Królestwa Polskiego, choć pisano, iż „stan ten nie ogarnął całego Królestwa”². Nad Bugiem głód musiał dać się ludziom szczególnie we znaki, skoro artykuł poświęcony wydarzeniom w okolicy Małkini, redaktor „Zorzy” zdecydował się zamieścić na pierwszych stronach gazety. Sytuacja w naszym regionie stała się okazją do ogólnych rozważań, nad brakiem u nas chęci do współpracy i samoorganizacji, co sprawia, iż klęski elementarne są dla naszego społeczeństwa szczególnie dotkliwe.

Korespondent łomżyńskiej gazety w słowach nader pompatycznych opisuje uroczystość promocji w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej, uświetnionej obecnością generała Edwarda Rydza-Śmigłego. Jak na ton tej notki, to nieco dziwne jest jej zakończenie. Za największy pozytyw tego dnia autor uznaje bowiem fakt, że

¹ „Grzmot”, nr 15 z 9 kwietnia 1898 r.

² „Gazeta Polska”, nr 112 z 12 listopada 1898 r.

orkiestra ani razu nie odegrała operetkowej piosenki *Die blauen Husaren*. Z czystej przekory i ciekawości redakcja natychmiast odnalazła tę pieśń w sieci i nie podziela krytycznej oceny korespondenta – może nie jest to *ein wundervolles Lied*, ale jest to piosnka całkiem dla ucha przyjemna.

Rafałek, najmłodszy, a zarazem najpłodniejszy z naszych korespondentów donosi w swym kolejnym liście o kolejnych rewelacjach ze swego bujnego życia w małej, nadbużańskiej miejscowości:

Droga Redakcjo,

zastanawiałem się, czy jeszcze do Państwa pisać, gdyż zgodnie z Państwa sugestią moi rodzice przestali opłacać telewizję satelitarną, co bardzo opóźni mój rozwój intelektualny, a kraj być może pozbawi dumy z posiadania kolejnego noblisty. Satelitę ma wprowadzić babcia, ale niestety, ogląda wyłącznie telenowele i za nic w świecie, nie da się namówić na cokolwiek innego.

Mam nowinę. A mianowicie ponownie zacząłem chodzić z moją równolatką Edytą. Wspominałem wcześniej, że moją pierwszą, a tragiczną, bo nieodwzajemnioną miłością była szkolna nauczycielka, ale tak naprawdę to pierwszą moją dziewczyną była właśnie Edyta, z którą chodziłem jeszcze w czasach przedszkolnych. Chociaż słowo „chodzenie” nie oddaje w pełni natury naszego związku, bo było to raczej wspólne huśtanie się na bujawce. Jej pierwszej zaproponowałem małżeństwo, ale odpowiedziała, że jest na to za wcześnie i wolałaby za męża kogoś bardziej dojrzałego, bo dorośli potrafią robić wiele pożytecznych rzeczy. Jeżeli jednak w przyszłości nikogo takiego nie znajdzie, to rozpatrzy moją kandydaturę.

Nie wiem, czy teraz, już w wieku lat jedenastu ponownie zaproponować jej małżeństwo, bo przypominam sobie pewne jej zachowania, gdy była jeszcze dzieckiem, a które mnie trochę niepokoją. Miała kilka lalek, a w tym jedną przedstawiającą chłopca o imieniu Ken. To znaczy, nie wiem dokładnie, czy chłopca, bo sprawdziłem, że lalka była pozbawiona pewnego charakterystycznego dla chłopców detalu. W każdym razie zabawa Edyty polegała na tym, że lalki-dziewczynki jeździły kabrioletem po mieście, robiły zakupy w drogich sklepach, opalały się na plaży, a Ken pracował, gotował, przyrządzał im drinki i pucował kabriolet. Jakoś niechętnie widziałbym siebie w roli Kena. Ostatnio się pocałowaliśmy. Edyta powiedziała, że taki pocałunek wiąże ludzi na całe życie, ale to chyba bzdura. Mokra to jakieś, coś jakbym pocałował ślimaka. Jak tylko się odwróciła, to wytarłem buzię rękawem. Jeżeli ktoś chciałby zostać całusnikiem, to nie polecam. Jestem tak rozczarowany tym aktem, że chyba nie będę bił się z Piotrkim, który także uważa się za chłopaka Edyty. W dodatku pochodzi z rodziny rolników, więc jest silny niczym byk.

Nie wychodzę z roli intelektualisty. Wszystkim mówię, że w telewizji oglądam tylko wiadomości i kanał Kultura. Bardzo by mi się przydały okulary. Pożyczyłem od kolegi, przymierzyłem i wyglądałem w nich bardzo inteligentnie. Niestety, jak pech to pech – wzrok mam wyśmienity i rodzice nie chcą nawet słyszeć o kupnie okularów. Czemu starsi niczego nie rozumieją?

*Nawet nie pytam, czy pozwolą mi palić papierosy. Oglądałem film *Casablanca*, którego główni bohaterowie palili papieros za papierosem i wyglądali wspaniale. Może dlatego, że nie palę, mam tylko Edytę, a nie jakąś wystrzałową dziewczynę, bo na starych filmach najfajniejsze laski zawsze wyrywają faceci, którzy palą jak smoki. Kiedyś wszyscy aktorzy i w ogóle artyści palili. Robili to także naukowcy. Niedawno puszczała w telewizji film o pierwszym lądowaniu na*

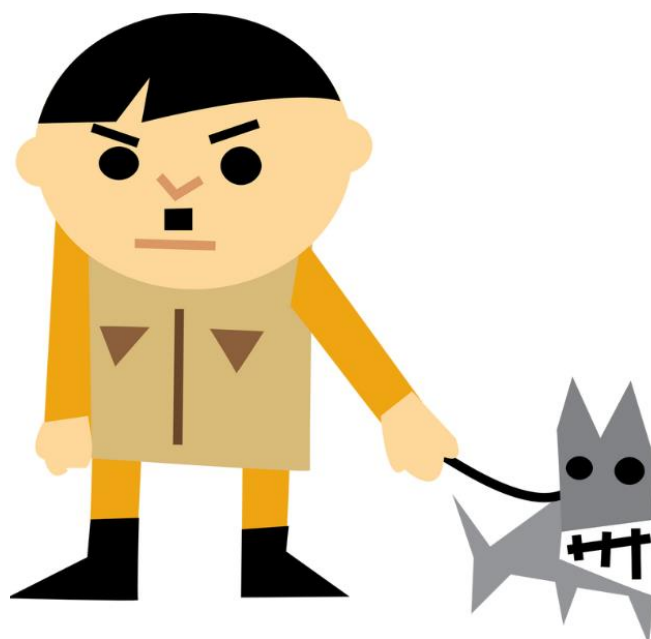
księżycu. Pokazywali Centrum Lotów Kosmicznych w Houston, wszyscy wpatrywali się w ekrany komputerów i palili. Teraz nie palą i nie robią odjechanych rzeczy – nikt już na księżycu nie ląduje. Tata, który w tajemnicy przed mamą pali papierosy, mówi, że przez te zakazy palenia są wojny, bo ludzie lubią coś trzymać w rękach, czymś się zająć, a że w telewizji puszczają badziewie, to robią dla rozrywki wojny... tata jest znacznie mądrzejszy, niż mi się wcześniej wydawało.

Tata nie tylko pali, ale i pije, choć nie za dużo i tylko w soboty, a przy tym twierdzi, że jest koneserem wina. Mówi, że w młodości smakowały mu przeróżne wina i te z Okęcia, i z Warki, i z Lublina, ale kilkadziesiąt lat temu, gdy ludzie jeździli po rozmaite rzeczy do Berlina (tata chyba dodał, że Zachodniego, ale nie wiem, czy ten dodatek ma jakieś znaczenie), to tata zasmakował w niemieckim winie z owoców leśnych. Teraz dowozi mu to wino sąsiad, który jeździ na TIR-ach. Koledzy taty, którzy pozostali przy dawnych trunkach, mówią, że tata się „snobuje i wywyższa”. Niedawno, spróbowałem ukradkiem łyčka tego napoju – okropność. Mało, że nie noszę okularów i nie palę papierosów, to chyba zostanę abstynentem. Sąsiad, który pije każdego dnia, a właściwie to nawet częściej, bo często myślę mu się dni tygodnia i wieczór z porankiem, twierdzi, że nie ma gorszych ludzi od abstynentów. Według niego Hitler też był abstynentem. Nie chcę być złym człowiekiem, ale tego świństwa, to chyba nie przelknę.

Mama jest w sumie zadowolona z tej słabostki taty, bo uważa, że jeden dwulitrowy karton wina na tydzień, to jak na nasze, wioskowe standardy – tyle, co nic. Ja też jestem szczęśliwy, bo taki pusty karton z napisem Waldfruchtwein można zgnieść, więc zajmuje mniej miejsca od butelki i jest przyjazny dla środowiska. Jest tylko problem z zakwalifikowaniem tego odpadu – suchy, a może papier, czy jednak zmieszany? Rodzice się tym nie przejmują i wrzucają, gdzie popadnie, ale ja chciałbym wiedzieć, bo w środku jest taka, jakby metalowa wkładka, więc nie wiem, gdzie wrzucać.

To tyle nowości u mnie, pozdrawiam redakcję i czytelników,

Rafał



[„Zdrowie”, nr 93 z czerwca 1893 r.]

PRZYGOTOWANIA SANITARNE W OSADACH I WSIACH
WOBEC EPIDEMII CHOLERY
podał Dr J. Tchórznicki.

SPOSTRZEŻENIA I UWAGI

Obserwując przez 4 miesiące przebieg prac sanitarnych, mieliśmy możność zdać sobie sprawę z praktycznej wartości rozporządzeń komisji i rad gminnych oraz ocenić zalety i wady systemów asenizacji, możebnych do wykonania w osadach i wsiach.

Przede wszystkim powinniśmy rozpatrzyć jakie roboty zalecone były? Co wykonano dobrze? Co przez pół? A do czego wcale nie przystępowano?

Z natury rzeczy spostrzeżenia nasze muszą być rozrzucone po całej pracy. Cyfry co do osad wyjęte są z dzienników sanitarnych opiekunów, co zaś co do gmin, z wiadomości otrzymanych od wójtów. W tych wszystkich rubrykach, gdzie napisano „polecono”, cyfry co do obu osad są autentyczne, gdzie zaś powiedziano „wykonano”, cyfry co do osady Sterdyń są dokładne, co zaś do osady Kossów prawie dokładne, lecz niekiedy oparte na obserwacji robót wykonanych. Co do gmin znane nam są ilości wsi i domów. Wiedząc, co w każdej siedzibie zalecono, pozostałe cyfry przystosowaliśmy.

Ponieważ narzekano na kosza, spróbowaliśmy ocenić roboty podług cen średnich u nas praktykowanych. Jedne z robót wymagały kosztów, inne własnymi siłami mieszkańców wykonane były.

Wreszcie pewne roboty wykonywano na koszt właścicieli domów, inne na koszt lokatorów, a jeszcze inne na koszt gmin, osad lub kahałów.

Różne rodzaje robót podzieliliśmy na grupy, jak wskazuje następująca tablica [nr 1].

Komisje znalazły domy w obu osadach wałące się, o spaczonych ścianach, wbite w ziemię i strasznie wilgotne. Wejście do nich było niebezpiecznym, sufity groziły zawaleniem, a jednak tu mieszkali ludzie i uporczywie prosili, by pozostawić ich nadal. Udało się też zaledwie jedną okropną norę w Kossowie rozebrać, której lokatorka, upośledzona siostra właściciela ze łzami prosiła, by to „więzienie” jak je nazywała, skasować. Inne pozostały i dotąd zawaleniem grożą.

Z piwnic zajętych na mieszkania również trudno było wydostać biedne ofiary. Zaledwie po wielu naleganiach, wśród skarg i płaczu, zdołano usunąć w obu osadach trzy rodziny, które znalazłszy się w suchym mieszkaniu same odżyły i dziękowały za przymus. Czyścili, bielili, wietrzyli swe podziemia, a gdy nie było, gdzie ich pomieścić, zostali na miejscu. Przyjęliśmy zasadę, ażeby mieszkania, jeżeli tkwią $\frac{2}{3}$ w ziemi wilgotnej – zamknąć. Gdy $\frac{1}{3}$ w ziemi, a $\frac{2}{3}$ nad ziemią – pozostawić.

Tablica

przedstawiająca roboty w osadach takie, które mogły być wykonane przy pomocy robotników własnych przez właścicieli, lokatorów lub instytucje publiczne.

Rodzaj roboty	Osada Sterdyń.			Osada Kossów.		
	Pole- cono	Wyko- nano	Pozostało do wykonania	Pole- cono	Wyko- nano	Pozostało do wykonania
<i>Właściciele domów i podwórze.</i>						
Śmietn. i chlewków oczyścić	83	83	—	181	181	—
Z powodu ostatecznej ruiny do- mów zamknąć lub rozebrać	1	—	1	2	1	1
Piwnice uważane za mieszka- nia zamknąć i usunąć loka- torów	1	1	—	4	2	2
Kuczek rozebrać i usunąć	2	2	—	5	4	1
W piwnicach poprawić okna lub drzwi	3	2	1	4	4	—
Studnie oczyścić lub przebrać	13	13	—	16	16	—
Rzeźni zamknąć	—	—	—	4	4	—
<i>Lokatorowie.</i>						
Mieszkań oczyścić lub wybielić	194	194	—	213	213	—
Piwniczek podpodłogowych za- mknąć	4	—	4	31	—	31
Mieszkań opuścić z powodu przepelnienia	8	—	8	2	2	—
<i>Instytucje publiczne.</i>						
Studzien zamknąć	1	—	1	—	1	—
Placów oczyścić	2	2	—	2	2	—
Rowów naprzeciw siedzib oczy- ścić	20	20	—	54	54	—
Uwagi. <i>Oczyszczanie podwórze, chlewków i kępek</i> było pierwotnie nader powierzchownem, po naleganiach jednak w obu osadach wybrano nawozy i śmiecie do gruntu i wywieziono niejedną odwieczną jamę zgnilizny; dalsze oczyszczenia odbywały się dość akuracnie, a wozy co tydzień zabierały śmiecie zgarnięte na środek podwórza lub na śmietnik.						

Tablica nr 1.

Kuczki widocznie zamykające bieg wody lub ustawione na środku małego podwórza, po wielu rygorach usunięto. Jedna taka kuczka zamykająca wejście w Kossowie, pomimo wyznaczenia sądowej kary pozostała. Taż sama historia była z chlewkami. Dziwić się wypadało, dlaczego przepisy budowlane tak są ignorowane. Dach przy dachu. Na wypadek pożaru żaden ratunek! Niepodobna, by ocalić osadę.

Studnie przebrano, lecz do ocembrowania na nowo nie przystąpiono wcale; ażeby przybywający ze swymi wiadrami z domów przypuszczalnie zarażonych nie zarażali wody, miały być przy żurawicach przybite stałe kubły, rzeczy jednak pozostały po dawnemu.

Piwnice również pozostały po dawnemu. Chcieliśmy w domach, gdzie drzwi piwnicy wychodzą na wprost sypialni, zamurować je i urządzić drzwi kratkowane na zewnątrz. Obawa złodziei i kosztów wreszcie wygoda przechyliły kwestię na stronę właścicieli i pozwolono mieć wejście do piwnic z innych sklepów lub korytarzy. Wszystko jednak pozostało po dawnemu. Urządzono tylko nieco szersze okna wentylacyjne, te zatykano deskami, by nie łąziły koty, a złodzieje nie mogli dopatrzeć, co się wewnątrz mieści. Musieliśmy przyznać tym powodom słuszność.

O rzeźniach powiemy później.

Czystość w mieszkaniach pozostała w poprzednim stanie. Rewir, na oględziny którego przypadła kolej, przyprowadzano do porządku, wynoszono sprzęty i usuwano lokatorów do rewirów już obejrzanych, a po odejściu komisji wszystko wracało do dawnego brudu. Ściany jednak wybielono gdzieniegdzie.

Poddasza bardzo źle oczyszczono, przeciwnie, napchano tam różnych rzeczy w obawie rewizji i stały się one, że tak rzeknę składem dla defraudacji [wykroczeń] sanitarnych, zawałano je starzyzną, skórąmi itd.

Piwniczki podpodłogowe starano się ukryć przed okiem komisji. Stawiano więc na nich kołyskę lub przysypywano piaskiem. Obecnie prawdopodobnie wszystkie są one otwarte.

Z przepełnieniem w osadach nie można było nic poradzić. W Sterdyni kazano 8-iu rodzinom usunąć się i zająć nieprawnie otwarty cheder, a gdy to nie skutkowało, wysiedlić je do rabina lub bóżnicy. Tak próbowała straszyć administracja – wszystko jednak pozostało po dawnemu.

W Kossowie nie dotykano tej kwestii, tym bardziej że spis lokatorów nie był dokładny. W Sterdyni zaś był on dokładny do przesady. Żydzi, sądząc, że spis mieszkańców robi się w celu rozkwaterowania wojsk w czasie przechodu, podawali wszystkich, kogo podać mogli. Ostatecznie komisja zdecydowała pozostawić wszystkich na miejscu. Skonstatowano też straszny wyzysk lokatorów Żydów przez właścicieli Żydów. Za 4 kąty w jednej izbie pobierano po 25 rub. za każdy rocznie od takich biedaków, którzy dają żonie po 1 rub. 50 kop. na tydzień na utrzymanie całej biednej rodziny. Przyjęto też zasadę, aby w jednej izbie mieściła się jedna rodzina, złożona np. z sześciu osób. Naturalnie zasada ta była względną i zależną od wielkości izby.

Studnię publiczną stojącą poniżej stawu w Sterdyni, z wodą zieloną i brudną, komisja kazała zamknąć, lecz lament Żydówek doszedł do punktu kulminacyjnego i wymógł odroczenie tej sprawy do czasu pojawienia się epidemii, tymczasem obrukowano ją i oczyszczono.

O stawianiu filtrów mowy być nie mogło. Stawy i rzeczki wysychały wobec suszy, konopie i len zabierano z rzeczek do gminy i sprzedawano, a środek okazał się bardzo skutecznym na uparte kobiety, nieobawiające się dawniej policji.

Gdy już przebrano studnie we wsi Lebedzie, wkrótce wynikł pożar i miółł stodoły, krzyczano, że wody brak, że „Komisja winna”, trzeba zalewać karbolem itp. Wobec tego stanu rzeczy pozostawiono studnie w dawnym stanie.

Place publiczne oczyszczone i uporządkowane, lecz nie tak jak trzeba. Zanieczyszczano je wypróżnieniami po kątach, a trzoda psuła i rujnowała na nowo. Kazano wiązać trzodę przyprowadzaną na targi, co się znów nie podobało handlarzom. W niecierpliwości komisja zdecydowała, aby każdy właściciel oczyszczał plac przed swym domem. Było to postanowienie niewłaściwe, gdyż oczyszczanie placów należało do zabierających mierzwę. Oczyszczano też je dwa razy tygodniowo sumptem dworu.

Rowy naprzeciw domów oczyszczono i przekopano, niektóre z nich wzmocniono brukiem, wkrótce jednak pokryły się błotem i również trzoda je psuła.

Tablica
przedstawiająca roboty w osadach, wykonane na koszt właścicieli i wymagające kosztów.

Rodzaj robót	Osada Sterdyn z przyległościami						Osada Kossów z przyległościami						
	Poleceno		Wykonano		Pozostało do wykonania		Poleceno		Wykonano		Pozostało do wykonania		
	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	
Wychodków kubełkowych:													
1-o miejscowych { Sterdyn 25 Kossów 70	25	150	—	21	4	24	—	70	420	—	70	—	—
2-u miejscowych { Sterdyn 12 Kossów 12	24	140	—	30	4	24	—	24	144	—	16	8	48
3-y miejscowych { Sterdyn 1 Kossów 4	3	18	—	3	—	—	—	12	72	—	8	4	24
Kaźda cyfra oznacza kubełk lub ilość przedmiotów, kaźdy wychodek oceniono średnio rs. 6.													
Wychodków śmietnikowych . oceniono kaźdy po rs. 3.	25	75	—	15	10	30	—	50	150	—	25	25	75
Śmietników po rs. 1.	46	46	—	31	15	15	—	54	54	—	42	12	12
Okienek przy lufeikach po k.30	182	54	60	160	22	6	60	456	139	50	400	65	19
Podłóg po rs. 2	16	32	—	8	8	16	—	30	60	—	10	20	40
Podłóg ułożyć po rs. 10	9	90	—	6	3	30	—	15	150	—	15	150	—
Olejarni poprawić	1	30	—	1	—	—	—	1	15	—	1	—	—
Garbarni restaurować	—	—	—	—	—	—	—	1	30	—	1	—	—
Piekarni uporządkować po rs. 10 kop. 20	2	40	—	2	—	—	—	8	80	—	4	4	40
Razem	—	679	60	—	—	145	60	—	1314	50	—	—	438
A że nie wykonano na rubli	—	145	60	—	—	—	—	—	438	50	—	—	—
Wykonano więc na rubli	—	534	—	—	—	—	—	—	876	—	—	—	—

Tablica nr 2.

Uwagi. Wychodki stanęły prawie wszędzie i obecnie ilość ich jest prawie wystarczająca. Gdzie jednak przeznaczono 2 lub 3 kubły, tam często stoi jeden. Same budki są wykonane znośnie, często jednak ciasne i wąskie; skrzynka z proszkiem lub miałem wewnątrz się nie mieści, a kubły bardzo małe i niemocne, podmurówki przeważnie liche.

Czy używano wychodków? Rozmaicie. Niektórzy chętnie uczęszczali, szczególnie latem, inni zamykali na kłódkę, pilnując, by zawsze było czysto. Opowiadają o Żydzie, który pojechał do innego miasta, zabrawszy z sobą klucz. Gdy policja nadeszła, lokatorowie nie mogli ustępu otworzyć. To też wydano rozporządzenie, aby wszystkie wychodki zawsze stały otworem.

Wychodki śmietnikowe kazano urządzać we wsiach i folwarkach połączonych z osadami. Najfałszywiej jednak pojmowano ich cel i wykonanie. Poustawiano jako takie budki bez śmietników i to nie w kaźdym domu. Zdaje się też, że nikt ich nie używał, posłużą może do ustawienia na śmietnikach w przyszłości.

Śmietniki w osadach urządzono, powszechnie zagradzając na gołej ziemi kąt przy stodółce lub kwadrat na środku podwórza. Nie było jednak w nich ani wokół nich czysto. Zawsze osiągnięto pewną koncentrację śmieci.

Okienka małe, czyli lufciki porobiono powszechnie, przeważnie bez haczyków, chociaż prawie zawsze były zamknięte. W podwójnych oknach wcale ich nie ma.

Podłogi poprawiono gdzieniegdzie, utrzymywano je bardzo brudno. Pamiętamy chwilę, gdy strażnik rydlem brud zeskrobywał z podłogi, by pokazać jak tu czysto, a właściciel dobrodusznie twierdził, „że tak zawsze było”. W domach prywatnych prawie nie przystępowano do ułożenia podłóg. W dworskich ułożono je prawie wszędzie, gdzie trzeba. Lokatorowie pragnęli bardzo, aby komisja dopilnowała ulepszeń i w wielu razach to się udało. Ułożone ceglane podłogi cieszyły ich bardzo, lecz właściciele domów przeważnie starali się obejść każdy szczegół lub wykonać go w połowie.

W olejarniach poodskrobywano i poukładano podłogi, porobiono okienka oraz ustawiono wychodki dla robotników.

Garbarnię w Kossowie miano przerobić, lecz sam właściciel ją zamknął i przeniósł się na wieś.

Innych fabryk nie było prócz gręplarni, które poustawiano w osobnych, niezamieszkałych izbach.

Z piekarniami była wielka bieda. Okazało się, że w każdej osadzie są 2-4 piekarnie główne, połączone z mieszkaniami piekarzy i nieco czystsze. Piekarni zaś mniejszych jest po kilkanaście. Są to właściwie tylko piece, z nich ciasto sprzedaje się na rynku, nie można jednak przyjąć ich za piekarnie.

Tymczasem zwyczaj pieczenia ciasta pokrywając je uprzednio na żydowskim łożku odzieżą kobiet i mężczyzn lub pościelą, zmuszał do wielkiej ostrożności. Nakazano więc oddzielić piekarnie od mieszkań kapitalną ścianą. Urządzić wchód z sieni lub podwórza. Trzymać w izbie piekarniej tylko naczynia potrzebne do pieczenia ciasta. Ściany, naczynia, podłogi utrzymywać czysto. Ręce i fartuchy piekarzy także. Piekarzy obejrzeć czy nie mają na rękach wysypek i czy są zdrowi. Mąkę i wodę używać czystą. Urządzić kratkę i przez nią podawać ciasto publiczności. Wszystkie piekarnie, które tego nie urządzają, zamknąć.

Miało tak być, lecz co zrobić z owymi biedakami, którzy żyją ze sprzedaży bułek i żywią całe rodziny? Kto będzie prowadził kontrolę?

Chciano skoncentrować pieczywo w piekarniach głównych i wyznaczyć je pod kontrolą wójta. Były to jednak [próżne] wysiłki, skończyło się na uporządkowaniu jako tako piekarni głównych.

Zalecono żydowskie ciasto powtórnie przypiekać w piecach. Ostatecznie przyszliśmy do przekonania, że dopóki piekarnie nie będą urządzone prawidłowo w osobnych budynkach bez mieszkań, dopóty kontrola jest niesłychanie trudną.

W jak łatwy sposób członkowie „ludu wybranego” pomijają przepisy, posłużmy fakt następujący.

Gdy z piekarni w Sterdyni usunięto pościel i różne graty, a tak przyprowadzoną do porządku oddzielono kapitalną ścianą od mieszkania, piekarz zdołał wytworzyć w tej ścianie nowe drzwi, wiodące niby to do sieni, właściwie zaś do tegoż mieszkania. Gdy drzwi te zapieczętowano, zapytał komisję, czy można, aby w piekarni pozostawić pustą szafę na bułki? A również, czy można, aby czasem kto przyszedł? Naturalnie nikt nie mógł tego zabronić. I cóż się okazało? Oto chasydzi, postawiwszy dwa stoły, pokrywali je serwetami przyniesionymi z mieszkania;

do szafy znieśli księgi i w piekarni urządzono chasydzką bóżnicę. Prawu pozornie stało się zadość.

Tablica
przedstawiająca roboty w osadach wykonane na koszt osady lub kahałów.

Rodzaj robót.	Osada Sterdyń						Osada Kosów						
	Naznaczono		Wykonano		Koszt		Naznaczono		Wykonano		Koszt		
	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	Rub.	Kop.	
Wychodków w domach ogólnych:													
2-u miejscowych } Sterdyń 4	8	48	—	8	—	—	—	6	36	—	6	—	—
} Kossów 3													
Bożnica, gmina, dom kościelny, sąd gminy, szkoła.													
3-y miejscowych:													
Szkoła, szpital, bożnica szt. 3	9	54	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—
6-io miejscowych. Kossów bożnica 1.	—	—	—	—	—	—	6	36	—	6	—	—	—
Ulic wybrukować po rs. 30.	1	30	—	1	—	—	4	120	—	4	—	—	—
Rówów przetrząść i wybrukować w Sterdyni po rs. 5													
w Kosowie 10													
na posesjach włościańskich i dworskich	6	30	—	3	3	30	—	4	40	—	4	—	—
Bożnicę poprawić								1	20	—	—	1	20
Wentylatorów sufitowych w bożnicach urządzić po rs. 3	2	6	—	—	2	6	—	4	12	—	—	4	12
Łaźni i mykwy poprawić . . .	1	50	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1	100
Rzeźni poprawić	1	20	—	—	1	20	—	—	—	—	—	—	—
Rzeźni wybudować	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	—	—
Razem	—	238	—	—	—	56	—	—	364	—	—	—	132
A że nie wykonano	—	56	—	—	—	—	—	—	132	—	—	—	—
Wykonano więc na	—	182	—	—	—	—	—	—	232	—	—	—	132

Tablica nr 3.

Wychodki w domach, gdzie mieściły się szkoły, bóżnice, łaźnie, karczmy i urzędy gminne polecono urządzić dokładniej i lepiej.

O ustawieniu wychodków publicznych na placach dla użytku przyjezdnych była mowa, skończyło się jednak na projekcie.

O nakaz brukowania ulic dopominali się sami mieszkańcy, lecz że nie było dobrych majstrów, bruki te wykonano niżej wszelkiej krytyki.

Rowy na placach publicznych i około rzeźni w Sterdyni przetrząnięto. W Kosowie wybrukowano duży rów okólny, w którym poprzednio stały kałuże zielonego błota. Przekopano rowy na łączce do rzeczki, a to wpłynęło wielce na czystość osady. Inne kanały i rowki poprawiono.

Bóżnica sterdyńska wystawiona parę lat temu wygląda dobrze i stosunkowo czysto. Przed nią jednak stała cuchnąca kałuża, którą dwór zawieść żwirem rozkazał. Bóżnica kossowska stara, podłoga spróchniała, nie poprawiono w niej nic prawie. Wentylatorów sufitowych też nie urządzono, a potrzebne są one bardzo, gdyż wykonane lufciki niedostatecznie wentylują sale podczas długotrwałych nabożeństw.

W łaźni i mykwie sterdyńskiej zmieniono podłogi i urządzono kanały do stawu, kossowską łaźnię zamknięto, gdyż była niemożliwą, mykwę oczyszczono, a obie mają być wybudowane na nowo.

W Sterdyni jest nowa rzeźnia w postaci budynku z podłogą ceglana, ułożoną na starą na cemencie i ze ściekiem do rzeczki. Utrzymywana jest dość czysto. Zaszła więc tylko potrzeba obrukować ją, wybielić wapnem i urządzić śmietnik. Sprzedaż zaś czasami mięsa i rzeź odbywała się po domach i w kuczkach. Dwór wybudował jatki i dziś odbywa się w nich sprzedaż mięsa ze sztuk, które uprzednio ogląda lekarz. Masarnia w porządku.

W Kossowie rżnięto bydło w kilku cuchnących budach. Zamknięto je wszystkie. Wywieziono błoto spod podłóg. Za staraniem komisji miejscowej obywatel p. Grabowski wybudował bardzo wygodną i odpowiednią rzeźnię, wartości około 1000 rubli, podług planu opisanego w N-rze 24 i 25 „Zdrowia” z r. 1887. Są tam modyfikacje, lecz zasada też sama: podłoga z bali, krew i woda spływa do podstawionych beczek. W drugim przedziale jest duży kocioł do oparzania wieprzy. Obok studnia i cementowa gnojarka. Rzeźnicy i wędliniarze obowiązani rżnąć bydło w rzeźni. Z wiosną staną jatki. Sztuki ogląda miejscowy prowizor farmacji i kwestia rzezi została uporządkowaną.

Mamy tu jasny dowód, że energiczna inicjatywa przy dobrej woli ludzi zamożniejszych, nader wiele pożytku dla zdrowia ogółu przyczynić może.

Lecz gdy już wszystko gotowe, dwaj bogaci Żydzi wydzierżawili rzeźnię, pragnąc od 7-iu drobnych rzeźników otrzymywać płacę, którą ci uznali za zbyt wygórowaną. Pozostała więc zacięta kampania przeciwko dzierżawcom i tylko interwencja trzech rabinów, umyślnie zwiezionych, załagodziła sprawę, dopuszczając rzeźników do spółki z dzierżawcami.

Roboty polecane do wykonania w 4-ch gminach przez rady gminne, nie były tak skrupulatnie obejrzone. Wsie obchodził „sanitarny opiekun” z sołtysem i przeważnie tylko ustnie polecał, aby to i owo było zrobione. Nie mogliśmy też zdobyć cyfr dokładnych, co do poleconych i wykonanych lub niedopełnionych robót. Posiadamy jednak wykazy ilości wsi i dymów, a wiedząc, co w każdej siedzibie wykonanym być winno z łatwością odszukać możemy cyfry. Roboty te dzielą się również na wymagające i niewymagające kosztów.

Właściwie we wsiach wiele robót wykonano własnymi siłami. Do wymagających kosztów należą śmietniki z budką z chrustu, której wartość oceniamy na rub. 2 i okienko wykonane na wsi bardzo prymitywne, a koszt jego wynosi kop. 20.

We wsiach domy doprowadzono do względnej czystości, podwórza oczyszczono stosunkowo dobrze, gdziekolwiek pobielono nawet chaty wewnątrz, a stare i zewnątrz.

Rowy niby poprawiano, lecz w wielu miejscach nie tykano ich wcale.

Podłogi pozostały w uprzednim stanie.

Chlewiki poosuszano lub pozakładano drzewem, a trzodę do gumien usunięto.

Okienka porobiono wszędzie, lecz bardzo liche, zdarzały się na rzemiennych zawiaskach i zapinane na gwoździkach na pętelkę.

Śmietników z budkami urządzono nader mało, zaledwie w siedzibach zajmowanych przez Żydów i w domach zamożniejszych.

Przeważnie pobudowano budki z chrustu bez śmietników, mówiąc, że to mają być „budki do cholery” – istna parodia! Nikt tam nie chodził. Stały sobie, a może i jeszcze stoją bez użytku.

T a b l i c a
przedstawiająca roboty w 4-ch gminach, we wsiach.

Rodzaj roboty jaką polecono	G m i n y				Ilość w ogóle	Koszt		S z e c z e g ó ł y.						
	Sterdyń	Kossów	Olszew	Chruszczewka		Rub.	Kop.							
Ilość wsi	34	36	16	15	101	—	—							
Domów i podwórzcy oczyścić	877	460	421	571	2329	—	—							
Mieszkań oczyścić i wybielić dwa razy tyle.	1754	920	842	1142	4658	—	—							
Rowów po 2 we wsi prze- kopać.	68	72	32	30	202	—	—							
Podłóg poprawić licząc po 10 we wsi	340	360	160	150	990	—	—							
Chlewków zamienić na drwal- nie, licząc po 5 chlewków we wsi	170	180	80	75	505	—	—							
Śmietników urządzić z bud- kami po 2 ruble	877	460	421	571	2329	4658	—	<table style="margin-left: auto; margin-right: 0;"> <tr><td style="text-align: right;">Rs. k.</td></tr> <tr><td>Sterdyń . . . 1754 —</td></tr> <tr><td>Kossów . . . 920 —</td></tr> <tr><td>Olszew . . . 842 —</td></tr> <tr><td>Chruszczewka 1142 —</td></tr> <tr><td style="border-top: 1px solid black;">Razem 4658 —</td></tr> </table>	Rs. k.	Sterdyń . . . 1754 —	Kossów . . . 920 —	Olszew . . . 842 —	Chruszczewka 1142 —	Razem 4658 —
Rs. k.														
Sterdyń . . . 1754 —														
Kossów . . . 920 —														
Olszew . . . 842 —														
Chruszczewka 1142 —														
Razem 4658 —														
Okienek czyli lufeików urzą- dzić licząc po 20 k. każdy	1754	920	842	1142	4658	931	—	<table style="margin-left: auto; margin-right: 0;"> <tr><td style="text-align: right;">Rs. k.</td></tr> <tr><td>Sterdyń . . . 350 80</td></tr> <tr><td>Kossów . . . 184 —</td></tr> <tr><td>Olszew . . . 168 40</td></tr> <tr><td>Chruszczewka 228 40</td></tr> <tr><td style="border-top: 1px solid black;">Razem 931 60</td></tr> </table>	Rs. k.	Sterdyń . . . 350 80	Kossów . . . 184 —	Olszew . . . 168 40	Chruszczewka 228 40	Razem 931 60
Rs. k.														
Sterdyń . . . 350 80														
Kossów . . . 184 —														
Olszew . . . 168 40														
Chruszczewka 228 40														
Razem 931 60														
						5589	60							

Tablica nr 4.

Jeden z prezesów rady gminnej kazał urządzić wzorową kompostówkę na środku podwórza, a nad nią ustawić ustępy ruchome dla służby.

Drugi prezes rozkazał przy ośmiorakach ustawić ustępy nad dołami śmietnikowymi, bardzo dogodne dla służby dworskiej i obaj w ten sposób dali maluczkim dobry przykład.

Tak rozpatrzywszy roboty naznaczone przez komisję, pragnęlibyśmy dojść do zreasumowania kosztów, na jakie zdobyć się musiały osady Sterdyń i Kossów oraz wsie okoliczne. Ciekawe to będzie z tego względu, że w ogóle narzekano na koszt, jakie rozporządzenia komisji powodują. A więc:

	<i>w Sterdyni:</i>	<i>w Kossowie:</i>	<i>Razem:</i>
Tablica jak wyżej wykazuje, że polecono do wykonania robót prywatnych na	rs. 679 k. 60;	rs. 1314 k. 50	=rs. 1994 k. 10
A że nie wykonano na	<u>„ 145 „ 60;</u>	<u>„ 438 „ 50</u>	<u>„ 584 „ 10</u>
Wykonano więc na	. rs. 534 k. —;	rs. 876 k. —	=rs. 1410 k. —
Tablica następną wykazuje, że polecono robót publicznych na rs. 238 „ —;	„ 364 „ —	= „ 602 „ —
Nie wykonano „ 56 „ —;	„ 132 „ —	= „ 188 „ —
Wykonano więc na rs. 182	+ 232	= 414
Czyli że w osadzie Sterdyni wykonano robót na	rs. 534 + 182 = 716		
„ Kossów	<u>„ 876 + 231 = 1108</u>		
	Razem rs. 1824		

Dzieląc tę summę przez liczbę ludności zamieszkującej obie osady, wypada, że:

w Sterdyni mieszkańców	1555	i domów	83
w Kossowie	„ 2601	„	181.
Wypada więc koszt na każdy dom w Sterdyni	rs. 8 kop. —		
„ „ na każdego mieszkańca	„ „ — „ 46		
„ „ na każdy dom w Kossowie	„ 6 „ —		
„ „ na każdego mieszkańca	„ „ — „ 24		

Tablica nr 5.

Zważywszy, że wszystkie koszty dotyczyły li tylko właścicieli domów, a był to wydatek jednorazowy, nie były one tak uciążliwe i wielkie.

Przejdźmy do wsi. Jakkolwiek rachunek został tu zrobiony tylko dla pokazania stanu rzeczy, gdyż zaledwie $\frac{1}{10}$ robót zrobiono.

Koszt poleconych w ogóle robót rs. 5589 kop. 60, a że gminy bez osad zamieszkuje 20.235 mieszkańców w 2329 domach, wypadnie więc na każdy rs. 2 kop. 40, na każdego mieszkańca po kop. 27.

Zważywszy w dodatku, że w osadach pewna ilość ustępów już egzystowała, potrzeba je było tylko przerobić, we wsiach zaś na jakość wykonanych robót nie zwracano uwagi, przychodzimy więc do przekonania, że koszt nie był tak wielki, jak przypuszczano.

Wyobraźmy sobie, że gdyby też same higieniczne ulepszenia były wykonane stopniowo, nie tak pośpiesznie, gdyby każdy mógł w porę przygotować materiał i zamówić majstra, nie przedstawiałyby one żadnej trudności, lecz że do czasu ukazania się widma cholery, literalnie nic dla higieny nie robiono, a komisje pragnęły polepszyć stan siedzib, o ile to okaże się możebnym. Wydało się więc, że praca jest za trudną i za uciążliwą.

Zastanawiając się w dalszym ciągu nad wykonaniem rozporządzeń komisji, przejrzymy po kolei sposoby uskuteczniania codziennych prac, obowiązujących w czasie przygotowań wobec epidemii.

Jedną z najważniejszych czynności sanitarnych jest bez wątpienia wywózka zawartości kubłów. Uskutecznia się ona w ten sposób:

W obu osadach po wielu trudnościach odnaleziono „sanitarnych stróżów”. Nadaliśmy umyślnie tę nazwę dla podniesienia ich w oczach gminu, który ze wzgardą patrzył na to poniżające podług dotychczasowych pojęć zatrudnienie. W Sterdyni Żyda nie dopuszczali współwyznawcy do pewnych modlitw w bóżnicy i lżyli często. Chrześcijanin w Kossowie nie miał tych przykrości, bardzo wiele obiecywał, ale mało robił. W rezultacie okazało się, że był on uwolniony niedawno z więzienia za kradzież. Z braku konkurencji brano każdego, kto się zdarzył, zapominając, że stróż taki potrzebuje wchodzić w nocy na podwórza i otwierać bramę.

Obaj otrzymywali po 16 rub. miesięcznie, a potem dodano po 4 za dezynfekcję wapnem.

Stróże rozpoczynali swą czynność późno z wieczora i pracowali do godziny 3-ej rano, obracając kilkakrotnie w ciągu nocy.

Robotę swą wykonywali o tyle sumiennie, o ile zawartość kubłów stanowił kompost z ekskrementów z mięsem lub popiołem. Gdy zaś w Kossowie tego brakło, robota była nader uciążliwą i przykrą. Stróż zbiegł po miesiącu pracy, a zastąpił go inny, niewiele o wykonanie dbający.

Wywózka więc była nieakuratną. Po drodze do kompostówki wypróżnienia mogły wypadać na ziemię. Kubły pojedyncze tuż po opróżnieniu ustawiane pod sedes, nie były dobrze obmyte. Nie mogliśmy nakazać, by stanęły drugie naczynia do zmiany wobec narzekań na koszt. Wszyscy jednak twierdzą, że w czasie dwumiesięcznej wywózki kubłów, w obu osadach było tak czysto, jak nigdy przedtem.

Z początkiem zimy zawartość zamarzła i pomimo to, że jeden ze stróży chciał dalej wywozić i miał zamiar rozgrzewać kubły przy ognisku na kompostówce, obracając je do ognia i potem żelazem zawartość wyważać, wywózka zupełnie ustała.

Podług rozkładu wypadało każdej rodzinie opłacać w Sterdyni po 20 kop. miesięcznie, czyli 2 rub. 40 kop. rocznie. Dla biedniejszych było to bardzo uciążliwe i dlatego w drugim miesiącu urządzono rozkład inaczej, obciążając zamożniejszych $\frac{2}{3}$ kosztów, biedniejszych zaś $\frac{1}{3}$.

Wywózka trwała przez dwa miesiące i przyszliśmy do przekonania, że jest to system wyborowy, lecz wymagający pedantycznej akuratności. Zachodzi nieodzowna potrzeba wypełnienia pewnych warunków, a mianowicie:

1) Potrzeba, aby kubły zawierały, co najmniej po 8 garncy³, zrobione były z mocnej cynkowanej blachy lub z doskonałych dębowych klepek.

2) Aby naczynia te wykonane były przez dobrych majstrów na zamówienia zarządu osady i przyjęte przez członków komisji sanitarnej. Pożądane są pokrywy i trzeba, aby do każdego otworu były dwa naczynia na zmianę. Po usunięciu napełnionego natychmiast czyste podstawić trzeba.

3) Potrzeba, aby na wozie do wywózki ustawiono ramę z wgłębieniami do umieszczania pełnych naczyń.

³ 1 ówczesny garniec to 4 litry [przyp. aut. opracowania].

- 4) Przy kompostówce ma być studnia, tu kubły powinny być opróżniane na kompostówkę, wymyte i wracać do osady czyste.
- 5) Wszystkie ustępy powinny być wykonane również według jednego wzoru, zamówione przez zarząd i przyjęte przez członków Rady Zdrowia.
- 6) Wszystko to winno być zrobione nie w czasie przedepidemicznym, lecz zwykłym.
- 7) Przesypywanie ekskrementów do wozów i skrzyń jest możebnym przy użyciu dużej ilości torfu, popiołu lub miazgu, a tych nie wszędzie się dostanie.
- 8) Wywózka w zimie jest nader utrudniona, chociaż można by urządzić skrzynię z otwieranymi bokami.
- 9) Nareszcie wywózka powinna być opłacana ze składek ogólnego podatku, koszt jej ponoszą właściciele domów lub właściciele gruntów, na które nawozy wywożone będą.
- 10) Przypuszczamy, że kubły i skrzynki z popiołem mogłyby być zimą ustawiane na strychu każdego domu.
- 11) W każdej osadzie powinien być stale ugodzony rocznie stróż sanitarny, zależny od gminy.

Ponieważ wypełnienia tych nieodzownych warunków w osadach wyczekiwać musimy dla wytłuszczonych uprzednio powodów, należy więc rozstać się z nadzieją usuwania codziennie ekskrementów i zgodzić się z myślą, że takowe przed wywózką pozostawać wśród siedzib ludzkich będą, a letnią porą wśród skwarów na przemian z deszczami napełniać domy i podwórza zgnilizną.

Dokończenie nastąpi.



Złej jakości woda w miejskich studniach przyczyną cholery. Rycina z drugiej połowy XIX w.

Źródło: *artemolnica2.ru*.

DO CZYTELNIKÓW ZORZY

Treść: Chodzenie w gromadzie, a w rozsypce; Przykład na okolicy Małkini;
Jakiej zmiany potrzeba w kasach gminnych; Publiczne – to niczyje, więc są tacy,
co korzystają z tego; Przykłady; Życzenia.

Miło mi powitać kochanych czytelników, po powrocie swoim z wycieczki za granicę. Com tam widział, com słyszał, to wedle możliwości w innych artykułach opiszę, tu jeno zaznaczę, iż po drodze wszędzie postrzegałem wśród ludzi w ogóle, a ludu wiejskiego w szczególności, ruch dość znaczny w zabieganiu około naprawy położenia obecnego. A zabieganie to uwidacznia się osobliwie w łączeniu się w spółki, stowarzyszenia. Gromadzą się tam ludzie do jednej kupy, widząc w tym ratunek.

U nas bodaj za bardzo chodzimy w rozsypce i dlatego jest źle. Rady skutecznej znaleźć nie możemy, bo głównej, a najpewniejszej się nie imamy.

Oto na przykład, tu i ówdzie, jak w powiecie ostrowskim w guberni łomżyńskiej, w okolicy Małkini, głód ludziom poczyna zaglądać do oczu, bo zesłoroczny nieurodzaj ani ziarna, ani kartofli nie dał im odpowiedniego zapasu. Bieda się tu krzewi, jak perz w nieuprawnej glebie. Ale bo też ta gleba, to życie nasze społeczne prawdziwie wcale nie jest uprawne, odłogiem leży...

I poza granicami naszego kraju bywają nieurodzaje, a wtedy ludzie zakładają tam osobne kasy, robią składki, jakie kto może. Z dalszych stron wagonami sprowadzają kartofle, kasze i co tam jeszcze potrzebne, zakładają nawet piekarnie, które o połowę tańszy chleb wypiekają, sprzedają to ludziom bardzo tanio, na kredyt, ratami mający się spłacać i tak się ci ludzie ratują, a doczekują lepszych czasów bez marnowania się, bez znoszenia głodu.

A co u nas? Pod Małkinią w rozsypkę każdy chodzi do Żyda, kłania mu się, błaga o pomoc, w dług brnie tak, że niejeden przez całe życie nie wypłaci się z niego. Na zawsze pozostanie wyrobnikiem swego wierzyciela, a w dodatku na razie i głodu nie zaspakaja należycie.

W wypadku, jaki obecnie ma miejsce pod Małkinią, a i gdzie indziej w kraju, kasy gminne powinny ludziom przychodzić z pomocą. Powinny one mianowicie najbardziej potrzebującym ułatwiać pożyczki, żeby ci mieli się za co przeżywić, nasienia kupić. A i zaciągnięte już pożyczki winny tu być łatwo prolongowane do czasu nowych zbiorów. Bo i skądże taki włościanin, który się dziś nie ma czym pożywić, weźmie na oddanie długu? Od lichwiarza pożyczyci na niego? Chyba! Pożyczają też biedacy i włościanie, i szlachta drobna od lichwiarzy.

Tymczasem nasze kasy gminne nie prolongują długów z tej racji, iż 31-y artykuł ustawy kasy pozwala odraczać pożyczkę tylko na pół toku i raz tylko jeden. A jeżeli termin lub owo odroczenie przypada właśnie na czas obecny, lub na sam przednówek i dłużnicy nie mają czym płacić, bo przymierają głodem, to czyż choćby tylko na wypadek podobny, nie powinno u nas

być towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych? Wszak co do nich władze wyższe zatwierdziły odpowiednią ustawę, tę właśnie, o której „Zorza” często mówi.

Ale żeby to zrobić, potrzeba serca dla bliźnich i dobrej woli. Lecz tego właśnie brak bodaj u nas. Pod tym względem gleba wśród nas nieuprawna, więc też bieda się krzewi, jak perz na roli, którą się ręka rozumnego człowieka nie opiekuje.

Natomiast niemało znajdzie się wśród nas takich, którzy nie poczytują sobie za grzech, za upadek moralny, brać z publicznej szkatuły. „Toć ona niczyja” – powiadają – i biorą za każdą robotę publiczną, jak: budowę szkoły, domu gminnego, sprzętu jakiegoś, dwa razy drożej. Boć to – powiadają – niczyje, to korzystać można. A ileż to kas gminnych zostało okradzionych? Boją się tacy ludzie kontroli, ale biorą z kasy publicznej, jakby z własnego worka, przemyślwiąjąc jeno nad tym, żeby się przed ową kontrolą wywinąć.

Post się kończy, czas pokuty ma się ku schyłkowi. Żeby więc teraz owi, którzy mają na sumieniu branie pieniędzy z kas publicznych, w sakramencie Pokuty chcieli szukać tej nauki, że jedno jest, czy z prywatnej, czy z publicznej korzystać kieszeni! Zarówno zakazuje tego przykazanie Boże.

Gdy słowa te dojdą rąk czytelników, na wieżach kościelnych rozbrzmi donośny dzwon, zwiastujący uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Pobożny lud zaśpiewa „Wesoły nam dziś dzień nastał”, a wróciwszy z kościoła do domu, wszyscy wzajem życzenia sobie składać będą. Niechże Baranek Boży, który się tu znajdzie na wzniesieniu przy święconym, widzi życzenia ze szczerego, braterskiego serca pochodzące. Niech widzi, że słowa miłości, zgody i przebaczenia, wzajem sobie udzielane, są istotne, prawdziwe, serdeczne. Z takimi właśnie życzeniami „Zorza” do Was bracia dąży. Takim też wzajem życzeniem bratnim Wy ją obdarzacie teraz w dzień Zmartwychwstania i zawsze.

[„Życie i Praca”, nr 34 z 21 sierpnia 1927 r.]

Z OSTROWIA-MAZOWIECKIEGO

Korzystając z zaproszenia, udałem się 15 sierpnia rb. do Ostrowi Mazowieckiej na uroczystość 4 promocji absolwentów oficerskiej szkoły piechoty. Uroczystość się rozpoczęła o godz. 9.30 mszą polową. Po mszy kapelan szkoły w płomiennym swym z ogromną swadą i z serca płynącym przemówieniem żegnał 117 absolwentów, którzy w dniu tym opuścili gmachy szkolne i z dyplomami podporuczników rozwinęli skrzydła do nowego lotu na nowej drodze do ich życia, mówił porywająco, znać było z przemówienia, że jako ich duszpasterz znał ich ducha, znał ich serca i myśl na wskroś, to też nie dawał im wskazówek na tę ich żmudną i ciężką drogę, drogę pracy do chwały i potęgi Ojczyzny, lecz kazał iść, tak jak do dziś szli. Wszak to ci kochani żołnierzykowie, którzy w maju r. u. pod dowództwem swego umiłowanego dowódcy, bohaterskiego pułkownika Paszkiewicza dowiedli swym bojowym czynem, jakim żołnierz miłujący Ojczyznę, winien być, boć czterech z tej klasy, co szkołę skończyła, swym cennym życiem, swą drogą krwią, przypieczętowali wierność dla sztandaru, zachowali i ponieśli do grobu honor żołnierski i wierność dla przysięgi. Znał to i rozumiał dobrze ich

duszpasterz, przeto nie pouczał, jakimi mają być i jak zachować cnoty żołnierskie, bo oni je znają i gorąco, a silnie zachowują. Po mszy odbyła się defilada, wręczenia nagród i dyplomów sportowych.

O godzinie 12 w sali teatralnej szkoły, Generał Rydz-Śmigły w imieniu P. Prezyd. Rzeczyp. i Ministra Spraw Wojskowych, przy asyście pana Wojewody Białostockiego i p.o. komendanta szkoły podpułkownika Chilewskiego wręczył świadectwa promowanym absolwentom i uściskiem dłoni przyjmował ich do wielkiej rodziny oficerskiej oraz doręczył Szablę P. Prezydenta Rzeczypospolitej prymusowi promocji podporucznikowi Piwińskiemu i następnie do promowanych przemówił o ich przyszłej pracy, stawiając im wzór Napoleona i Marszałka Piłsudskiego, człowieka takiej miary, jakiej historia polska dawno nie miała, wzniósł następnie okrzyk na cześć Prezydenta i Marszałka jednocześnie, co zebrani przyjęli gromkim niech żyje, orkiestra 72 p. p. odegrała hymn narodowy. Generałowi odpowiedział prymus promocji podporucznik Piwiński, dziękując personelowi za pracę, Generałowi za przemówienie i zaręczając Mu w imieniu kolegów, że Oni do ostatniego tchu pracować będą dla dobra i potęgi ukochanej Ojczyzny, bo hasłem ich była i jest praca, praca i jeszcze raz praca.

Po zakończeniu uroczystości wręczenia świadectw i szabli generał Rydz Śmigły, Wojewoda Rembowski ze swymi asystami odjechali samochodami w swoją drogę. Nowo mianowani podporucznicy wraz ze swym personelem szkolnym i zaproszonymi gośćmi udali się do świetlicy na skromny posiłek, w czasie którego czas uprzyjemniała gra orkiestry 72 p. p., a następnie prawdziwą ucztą artystyczną były pięknie brzmiące śpiewy chóru szkoły oficerskiej, chórzystom nie szczędzono braw. Całość sprawiła i pozostawiła miłe, niezatarte w uczestnikach wrażenie. A co najgłówniej to to, że nie grano i nie ryczano jak wszędzie obecnie się przy takich wojskowych uroczystościach dzieje, tego ohydneho marszu z niemieckiej operetki „Die blauen Husaren”.



Sierpień 1932 r. Szkoła Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej. Wiceminister Spraw Wojskowych gen. Kazimierz Fabrycy pasuje prymusa Włodzimierza Gulina na podporucznika.

Autor: Witold Pikiel. Fotografia z archiwum „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-W-871-3.